

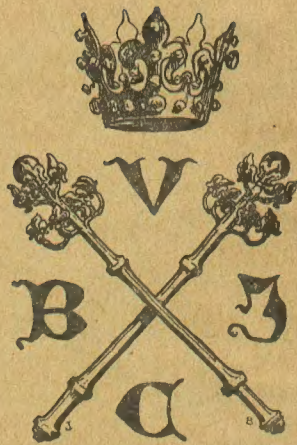


1076

L

Mon. St. Dr.

P



1076

ROZNE WIESRZE
WINCENTEGO JGNACEGO
MAREWICZA

ROTMISTRZA WOIEWÓDZTWA
TROCKIEGO.

Cena. - Zł: 1. - gr: 15.



W WARSZAWIE.

ROKU 1785.



DO
JAŚNIE/ WIELMOŻNEGO JMCI PANA
SZYMONA
KOSSAKOWSKIEGO
STAROSTY ZOSIELSKIEGO, KONSYLII-
ARZA RADY NIEUSTAJĄCEJ.

JAŚNIE WIELMOŻNY MOŚCI
DOBRODZIEJU!

1076. I.

Nie innym końcem przypisuję Tobie
Szanowny Obywatelu to moje Dziś-
ko z druku wychodzące, tak tylko; a-
m dać publiczny domód najwyższego
Racunku, i naczelnego mojego przy-
wiązania ku Tobie. — Kocham moją
szczerze Ojczyznę, kochać więc pomi-
nieniem równie i Obywatelów takich, jak
Ty, ożywiających przez swą gorliwość
dawną naszą Polskę, i mogących rzecz-
nie się jeszcze w Kraju nie Imieniem tyl-
ko, ale i rzeczą samą prawdziwi Po-
lacy.

Cieszył bym się jakim mnie los obdarzył
panem.

Bym tylko widział Ciebie wojsk Pol-
skich Hetmanem.

Takich Wodzów żąda Król w niniey-
szą potrzebę.

O gdyby stróżem granic los nam zdarzył
Ciebie!

Kossakowskich niech w Litwie, Po-
lskich w Koronie.

Podobną Chołkiewiczom sławę wiechą
skronię.

Jeżeli

JAKIE WIELMOŻNEGO WIMPANA

DOBRODZIEJA

na niższym stopniu

W. Marewicz R. W. T.

NIE ZAWSZE JAK CHCEMY.

Chciał bym szczerze ... Ale cóż?...

Nie zawsze tak chcemy.

Chciał bym ... Lecz cóż chcieć tego,
czego nie możemy ...

Chcę ... Słowo wolnego głosu.

Lecz skutek zawiść od losu.

§

Nie chcę szczerze ... Ale cóż, kiedy
gwałtem muszę.

Nie chcę, konieczności nie zmogę,
nie skruszę.

Nie chcę. Powiedzieć każdemu do
twarzy.

Lecz przyjąć trzeba, co nam wy-
rok zdarzy.

Nie zawsze i wszędzie.

Jak chcemy będzie.

§

Chciał bym mój Naród widzieć sta-
wny i szczęśliwy.

Lecz, gdy chęciom nie sprzyja naszym
los życziwy.

Pracujemy dla Ojczyzny dobra iak mo-
żemy.

Skutek zaś chęci i prac Bogu porucze-
my.

A 3

Róba

Róbnym jak Obywatela.
Czy to mało, czy to wiele.
A gdy się wszyscy ziedneczym,
Może pomyślny los zoczym.

W tym nadprzyrodzonego wżak nie
trzeba cudu.
Nie mnóstwo Kray umacnia, ale mę-
stwo ludu.
Nie dopiero wiadomość tę mamy ze
swiata;
Ze Dawidek kamieniem zabił Goliata.
Nie pieniądze i zbroja, nie twardość
pancerza,
Lecz Miłość Kraiu, sławy chęć, robi
Rycerza.
Z małych źródeł łącząc się wielkie
rzeki płyną.
Z małych iskier pożary niszczące kray
słyną.
Nikczemna i wzgardzona rdza żelazo
trawi.
Ogromnych stoniów, roiek słabych
pszczołek dławii.
Nędzny, bez silny, lichy robak dąb
przetoczy.
A czemuż my nie mamy zayrzeć ko-
muś w oczy?

Zły los, czy dobry w Polikim nam się
zdarzy świecie?

Oba-

Obaczemy. Tym czasem nie próżnu-
my przecie.
Gdy prace nasze szczęśny nie uwie-
czy skutek,
Przynajmniej gryść nie będzie nas we-
wnętrzny smutek,
Ześmy byli niedbali,
I wielcy i mali.

Ten workiem, a ten słą, ten radą, na-
mową,
Pracujemy jak możemy i ręką i głową.
A to ja jeden tylko głos mój sła-
by słyżę.
Co ja robię? Dla kogo? I na co to
piżę?
Ozwie się nowéj mody niejedna istota:
A zkadże ten zawił się nudny Patry-
ota?
"Co nam trzy po trzy plecie wieśnia-
cze androny?
"Właśnie umie zachęcać do Kralu o-
brony.
"Nie od Waści to słyżać maie takie
morały.
"Uczyć nas godnych ludzi, Waść ie-
steś za mały.
"Lepiejbyś co napisał o moiej dzie-
wczynie.
"Jak ona ieś potulna przy poważney
minie.

A 4

Jak

- " Jak słodkie pocałunki płyną z ięć
gebuli,
- " Jak czulek dobrego gustu każdy ię
czuć musi,
- " Jak ona miła, wdzięczna, wabna,
kрасna, biała,
- " Rączki, pierś, kolanka, zgola słodka
cała,
- " Jak zapachy miłosne z ięć oczu bez
liku,
- " Sypią się przejmujące do samego
szpiku,
- " Jak cały ięć miłością zostałem prze-
jęty,
- " Gdy w kątku ukazała mnie tajne po-
nety,
- " Nikt nademnie większego szczęścia
nie dziedziczy,
- " Gdy kosztuję ięć wabów tajemnych
słodocy.
- " Oto gdybyś opisał, dał bym Polki
złoty.
- " A morałów twych słuchać nie mam
ja ochoty.

To już jeden. A drugi co mnie
jeszcze powie?

- " Durmo Wasz nudną myślą psujesz so-
bie zdrowie.
- " Nie zrywaj pierś kłując, nie nad-
stawiaj ucha.

Re-

- " Recze Wasci: Morał w tych nikt nie
słucha.
- " Chcesz być szczęśliwym? Ja drogę ci
okażę. Oto:
- " Rób jak powiem, a będziesz mieć
w nadgrodzie złoto.
- " Zachwal Wasz w gładkim wierszu,
i Piątki, i Afy.
- " Niech słodzą się zabawą sobie przy-
kre czasy,
- " W towarzystwie z każdego rzędu lu-
dzi godnych,
- " W przytomności twarzyczek, i pię-
knych, i modnych.
- " Uczestwiać wzrok patrzeniem na
lśniące się złoto,
- " Nasycać uszy dźwiękiem onego z o-
choty.
- " Takim wierszem gdy zwabisz do
mnie graczy wiele,
- " Na pocziwy charakter mój zaręczam
śmiele:
- " Jż gdy przemyśl mój onych dukaty
pozmiata,
- " Od każdego tyścia dam Wasci dukata.

To już i dwóch. A coż mnie ie-
szcze powie trzeci?

- " Patrz! co się w iego pustej mózgo-
wnicy kleci.

A 5

Re-

"Porzuć Waśc tam do kątą w próżne
ule dmuchać.

Ręczę, Waścinych kazań nikt nie bę-
dzie słuchać.

"Czasy jakieś są nie zdrowe,

"Ledwo mogę podić głowę.

"A on śmie zdrowie me truć,

"Moralami swemi nudzić.

"Gdy jestem chory i goły,

"Niechże będę choć wesół.

"Zażywszy leków z szklenicy,

"Co nioś teraz z piwnicy.

"Będzie człek rzeźwiczym prze-
cie,

"Ciesz się póki żyjesz w świecie.

"Oto Waśc wyraż w wierzszach swych
jak jest nie zdrowo,

"Chodzić z pochmurnym czołem, z za-
mysłową głową.

"Bydź odludnym i nudnym, jak to
zdrowiu szkodzi,

"Jak radość siły wzmacnia, i jak zdro-
wie rodzi.

"Pochwał Waśc kielich, szklanki, fla-
szki, i butelki.

"Niechaj się do nas garnie i mały i
wielki.

"Byś przez wierzsz swe, liczbę naszą
tu pomnożył,

"Rzekł być: i żeś nie darmo nad wier-
szem czas tożył.

"Dał

"Dał bym ci szklankę medery.

"Dla naprawienia twęj cery.

"I kieliszek gorzałczyny,

"Dla polepszenia twęj miny.

Niech kto co chce, to myśli, niechay
co chce powie.

Są jeszcze Wielcy u nas szanowni Mg-
zowie.

Są prawdziwi Polacy, są mężni Rycarze.

Są dobrzy Patryoci Kray lubiący szcze-
rze.

Nie odrodne nad Dziadów sławnych są
Prawniki.

Ci znaigo kraiovi wiani bez przynuki.

Z krwi, z imienia, z miłości Krayu, i
z swej Cnoty,

Pełnić im obowiązki nie zbędzie ochoty.

Ja zaś, gdy szuler, piak, zgałił moie,
i gasek,

Porzuciwszy morały wróć się do fra-
szek.

Nie zawsze iak chcemy.

Czyżmy iak możemy.

Chcę... Nie mogę. Nie chcę...

Muszę.

Jak los da, tak będzie tuzę.

Chciałbym, by iak z Fraczkami ze mną
się cackały

A C

Duś

Dziewczęta, i same mnie miłość oświad-
czyły.
Chciał bym być całowanym kraśną
ich gebusią,
Chciał bym: by Kasia, Basia, Ruzia,
i z Jagusią,
Uganiały się za mną, zowiąc mnie jedyną
Pieśczętą i kochankiem, pociechą, pra-
żyną,
Serdużkiem, życiem, zdrowiem, posił-
kiem, ochłodą,
Lecz gdy Polkom Polaków kochać nie
jest modą,
Nie będę się nastroczać, ani onych gonić,
Pełzać donich na kłęczkach i żyć da-
mo ronić.

*Nie zawsze iak chcemy,
Czyhmy iak możemy.*

Chciał bym być mężem prędko naj-
cnotliwszey żony.
Kochać ją, i być wzajem od nięu u-
lubiony.
Chciał bym dać, i brać od nięu mi-
łości dowody.
Chciał bym: by znała więcey cnotę ni-
żeli mody.
I chociaż na to wszystko już jestem
gotowym,
A może i do śmierci męj będę iakowym.
Al.

Albo będę mież żonę, co Rógalem robi.
Wystrychnąwszy na dudka czubem przy-
ozdobi.
Przy tym fałszyży z tyłu ogon mi przy-
czepi.
A chytrością swą rozum i oczy zaślepi.
Lub będzie żonka karczmą. A ja nad
nią strzechą.
W którą zaieżdżać będą Panowie z u-
ciechą.
Lub iak Tarcza strzelnicza, w takim
będzie względzie.
W którą z rusznic swych trafiać wszy-
stkim wolno będzie.

*Nie zawsze iak chcemy,
Czyhmy iak możemy.*

Chciał bym być Oycem Córki za-
cnych, dobrych synów,
Którzy dawszy się poznać światu z
chwalnych czynów,
Mnie zaszczyt, sobie sławę, Oyczyźnie
obronę,
Zrobilib przez zassugi Cnotą zaszczy-
cone.
Lecz może z moją chęcią na ledzie u-
siędę.
Może do śmierci Oycem ni czym nie
będę.
Lub zbrodniczych potomków będę ży-
cia dawcą.
Będę

Będę przez nich niebezpieczeństw
chętnego sprawcą.

Córki me nie zameżne, będą miały
może:

Sto Nazwisk różno-rzędnych przez zbro-
dnicze łoża.

Synowie może będą kraiu przedawcami
Sierót i ułłkłem, a swych Rodaków
zdraycami.

Z swych nie cnót poszukiwać iefzcze
chluby będą,

I za zdradziectwo w rządzie Magna-
tów usiędą,

Tucząc ścierw swóy zbrodniczy krwi
moich wśpół-Braci,

Zyskując z tego, na czym Ojczyzna
ma traci.

Nie zawsze iak chcemy.

Czynimy iak możemy.

Chciał bym Obroncą Kraiu bydz. Lecz
cóż gdy m słaby.

Prócz Orłów Czarnych, mogą mnie
zdiawić i zaby.

Chciał bym... Chciał bym... Ale cóż
po próżnocy męj chęci?

Chęć moja pożądanych skutków wśzak
nie zęci.

Lepiej czego nie chciał bym doświad-
czać, opowiem.

Nie

Nie chciał bym bydz dotknięty choro-
bą, nie zdrowiem.

A przecież dosyć często i ciężko cho-
ruję.

To zdrowia, to kiefzeni, słabość czę-
sto czuję.

Nie chciał bym bydz ubogim. Przecież
nie mam złota,

Modne to Jmie często służy mi, *Hofota*.

Nie chcę, by iak tajemny poiazd żonka
była,

Aby wśzystkich kto wśładzie na *szpa-*
cer wozila.

Nie chcę, pracę ogierów cudzych mno-
żyć stada.

Chcę, by nie wdziércom obcym, lecz
mnie była rada.

Nie chcę przywalać owóc cudzego
szczępienia.

Nie chcę krwi męj zagęszczać mno-
stwem spokrewnienia.

Nie chcę przez umizg żonki brać płon
Pańskich względów.

By miała więcej, niż ja, Jmion, i U-
rządów.

Nie chcę, by Jmie moje płaszczem ko-
mu było.

By z cudzych siewów zboże w mym
polu rodziło.

Chcę przyłażnym, nie stróżem, Mężem
bydz nie śpiegiem.

Nie

Nie chcę, nim się przewiezie kto, czekać
nad brzegiem.
Lecz gdy ni chcę, ni nie chcę, ma nie
chce skutkować.
Porzucę z myślami się moiemi morda-
wać.



DO TEMIRY.

Co przed oczyma memi za widok się
faunie?
Posypna myśl czem smutkiem duszę
moją, gnębi?
Kraśna kwiatów, zieloność traw łącz-
nych, blaknięte.
Krew wrzyna niegdyś, dzisiaj ciało mo-
je ziębi.
Każdy przedmiot zda mi się pogrążony
w smutku.
Ach! kto jest sprawcą tego, co doświad-
czam skutku!

Bawili mnie łąki, gaie,
Liście, trawy, krzaki, kwiaty,
Wszystkie były miłe kraje.
O! jak szczęsne miałem lata!
Z wśzy

Z wśzytkich rad byłem i z siebie.
Dziś mnie smutek żywo grzebie.

Czym chodził-ia po łąkach, lesie, lub
ogrodzie,
W gościnie byłem, albo w własnym
moim domu.
Wzłędy mnie ukrzepiała wesołość w
swobodzie.
Ni nudnym dła się byłem, ni też przy-
krym komu.
Dziś każde moje bawidło, każdy przed-
miot nudzi.
Siebiem zbrzydził, wiek zhydził, znie-
nawidził ludzi.
-Rybki po wodzie pluwały,
Gdy po nad rzeką chodziłem.
Ptaśki po lasach śpiewały,
Ze wśzytkiego się cieszyłem.
Skrzecząc zabłka w wodzie bło-
tny,
Mieli mnie w myśli ochotney.

Dziś kanarek, kos, słowik, czyż mnie
smutnie śpiewa.
Ryba plu kiem, a zaba skrzekiem mnie
dziś głuszy.
Drzewo, trawa, liść, kwiatek, w o-
czach mych omdlewa.
Wśzytko się przykro o me dziś obia-
uży.

Samo

Samo życie, wesołość, piękność, dziś
mnie szkodzi.

Radość sama, nie radość, lecz mi smu-
rek rodzi.

Dawniej czasu nie stawało.

Dziś godziny późno idą.

Wszystko się poodmieniało.

Na wszystko patrzę z ohydą.

Jeśli prawdę wyznam szczyrą.

Tys temu winna Temirō.



PRZYPOMNIENIE.

Pierwotne wieku mego dni, gdy byłeś
w Wiośnie,

Tu w tym gaju, pieniem swym pta-
stwo donosiło.

Ogłaszało szczęśliwość, którą dziedziczyłem.

Niewinny przy swobodzie zawsze szczę-
śliw byłem.

W słońcu, jak na murawie gdyś siedział
kwiacikach.

W przeczczonym patrzył się szkłe tędy
w dół, z góry.

Słyszałem z pod gęstego liścia tych
gaików, jak

Jak wesoły ton pienia szerzył się sfo-
wików.

Obśy panę kwiatkami pola przebiegałem,
Z radością dźwięk dorywaczy nócienia
łapałem.

Rośkoszą i słodyczą będąc upoiony,
Wielbiłem mą szczęśliwość wesołemi
tony.

Nadobitkę radości zapach chryzym czynił,
Wykrzykując pisałem. I nikt mnie nie
winil.

O! pożądany wieku! O nie wianna myśli!
O! cecho Quoty! Któż cię dokładnie
okryśli?

Upłynął wiek dziecinny, nastąpił dō-
rzałszy.

Nie lekkość mną rządziła, ale umysł
stałszy.

Poznałem w ów czas Laurę. Młodo-
ści zapędy!

W takie nie zapędziły od tych chwil
mnie błędy!

Przepełnioną mający miłością mą duszę,
Myślałem: szczęście pójdzie za mną
gdzie się ruszę.

Pierwotny cel miłości mojej gdy po-
znałem.

Nie przerwana szczęśliwość sobie roko-
wałem.

Młodość (myślałem) mego jest zasada
szczęścia. Mi-

Miłość powiedzie Laurę ze mną do za-
mieszkania.

Miłość z ciałem miłości moję unie
kojarząc,

Wzajemne czucia równym nam udzia-
łem darząc,

Dwie dusze i dwa ciała, jedną, jedną
spół.

Będziemy wiecznie z sobą, Nikt nas
nie rozdzieli.

Takem ja wyobrażał. Lecz w samęj
istocie,

Odtąd z gorącą chwilą pędziłem w
kłopotcie.

Co rozkosz, co wesołość, co miłość,
poznałem.

Lecz trwałość tej dzierżawy nie dla
mnie udzielałem.

Pozwoliła dorywcza myśl dla mnie
stodczy.

Bym najdótkliwszą potym uczuł ból
gorczy.

Od najmiłszej Osoby będąc odłączony.

W żalu, tęsknocie, troskach, byłem po-
grążony.

Samotny wśród rozległych pól pa-
trzę na kwiatki;

Na ukontentowania jak przeszłego
świętka.

Wszystko Laurę odległej Portret mi nie
rysuje.

Lecz

Lecz zięd nie radość w sobie, ale smu-
tek czuigi.

Każda trawka, krzewina, kwiatek, co
się rodzi,

Wszystko żywo na pamięć Laurę mi nie
przywodzi.

Poprzednicze rozmowy, z Laurą się roz-
stanie,

Ton wdzięczny jej mówienia, wabne
spoglądanie,

Wszystko mi nie przypomina nurząc w
myślach nudnych.

Jdę w ciemną gęstwinę, chcąc w la-
lach odludnych

Ukryć się przed widokiem, i tam ile
zdolać,

Wzdychając z całych piersi na nią La-
urę wołam.

Echo też do mych uszu wraca z tym
ięczeniem

Jmie Laurę, z jakim ja wołał rozrze-
wnieniem.

Głos ten, niestety! własny mój, co w
lesie slyszę,

Sprawuje omamienie. Kiedy się uciszę,

Zda mi się: jak bym slysział podobne
do siebie

Jestestwo mi nie mówiące: "I ja ko-
cham Ciebie."

Jestestwo, ze mną smutek na poły dzie-
lące.

Obie

Obięram więc to sobie miejsce moje
cielzące.

Siadam pod dziką skałą nad jeziora
brzegiem.

Ta dziennym mym mieszkaniem była
i noclegiem.

Tam znikane balwany wód się roz-
trącały,

Thinking się z łekiem o grzbiecie tę nad-
brzeżną skałę.

W tym spótyrzę w cieniu gesty pu-
szczy z drugiej strony.

Wzrok mój przepada. I tak będąc o-
samionym;

Słyszę synagagilic blisko gruchaiącą,
Posępna cięłość igkiem swym przyty-
wającą,

Pomyśleć: pomaga zbłąkana ptaszyna,
Mnie rzewnić, że daleko jest moja
dziewczyna.

A tak nad wodą, w lesie, w puśty-
niach szerołich,

Pogrążony bezsilnie w zamyślach głę-
bokich,

Jedynie mój miłości celem zaprzątnio-
ny.

Powtórzałem: Ach Lauro! nacyzulsze-
mi toni.

Jm śniejszych rozrzewnień w sobie
doświadczałem.

Tym w celiudnych ustroniach łączę się
smakowałem.

Co.

Coraz tylko roniąc łzy, mówiłem: nie-
stety!

Nie ma Laury, Pani mój, serca me-
go mety!

Jako Matka, gdy dziecię porodzi nie
żywe,

W najuciężliwzym czucie ciężkość du-
szy smutku,

Ze na próżno cierpiła boleści dotkli-
we.

Tegoż i ja doświadczam mój miłości
skutku.

Ach Lauro! czemu nie lesteś przyto-
mna rzewnieniu!

Czemu nie dzieliś łez, których powódź
mnie już topi!

Przebiega ta już brzegi, a w tym udre-
czeniu;

Nie umiem tej hamować, żal mnie
wzrędy tropi.

W krótkie na dnieicy poledz będę przy-
muszonym.

O! szczęśliwy! Kto z miłością nie jest
oswojonym.



PRZY.

PRZYJACIOŁKI.

Widziałam. Pięknę. Ale żądla mają
přeczółki.
Znam i was, z waszych żądań, Zaczne
Przyjaciółki.

Ta jest Panna, ta Mężatka.
Jedna piękna, druga gładka.
Chociaż która wdzięków doda.
Każdey jest piękna urpda.
Ta jest miła, ta jest grzeczna.
Ta jest stała, ta stateczna.
Ta się pyszni, ta nadyma.
Każda dość o sobie trzyma.
Jedna gdy się rozindyczy.
Tysiąc pochwał sobie liczy.
Gdy się nakłósfy druga,
Każdy jest iey wierny sługa.
A choć obie mieřczek były,
Znaiąc iednak moc swey sily,
Jak Hrabinie iakie chodzą,
Zacnych Chłopców za nos wodzą.
Szanowne Damy! Słodko iadowite
Přeczółki!
Wszak wy z sobą jesteście pono Przy-
jaciółki?
Wiem. Dobrze się z sobą znacie.
Obie mile się ścisłacie.
Czułiecie iedną drugą.

Jes

Jedna drugieję wżak wy sługa.
Obie się w oczach chwalicie.
I dobrze sobie życzycie.
Przyjaźń u was poufała.
Miłość między wami stała.
Obydwie w piękney zalecie,
Grzeczność sobie oddaiecie.
Damy- pyřšno-poważne! Samo-chwal-
ne Panie!
Powiem... Lecz, czy się żądłem Wa-
szym ia nie zranię?...

Bo ia jestem człek nie modny.
Na miód wasz wcale nie głodny.
Nie umiem prawdy maskować.
Ani iak wy flutować.
Nie gonię się za zdobyczą.
Widzę żądło pod słodyczą.
Strzedz się iego zawżę muszę.
Lub go urwę, lub uknuję.
Rozwiay iak chcesz swą przędzę.
Za Tobą się nie popędzę.
Niech wab Twój wřysfłich zwy-
ciży.

Znając iednak, że masz męża,
Nie będę Ci nadřkakiwać.
Nie chcę mężów oszukiwać.
Bo i sam myślę mieć żonę.
Nie z zalotów, lecz z cnót czeżonę.
Drugą choć Panną oglądam,
Ze kwiatu onęę nie żądam,
Ze nie chcę się bałamucić.

B

Zkądem

Zkądem jest, że chcę powrócić.
Ze modnych cnót nie rozumiem,
Ze zdradzać innych nie umiem,
Ze w sobie nie mam gorączki,
Do całowania ię rączki.

Ni chcę przypiąć się do nogi.

Powiem prawdę dla przestrogi,
Jeśli chcecie zaletę mieć i dobrą sławę,
Nie bierzcie Jmion ludzkich sobie na
zabawę.

Jeśli chcecie swe szczęście przeżyć la-
ta młode,

Porzucicie ten swóby zwyczaj, coście
wzięły w modę.

Nabożny wasz igzyczek niech iak chce,
tak lata.

Lecz niech nie kasa ludzi, i sławy nie
zmiata.

Czysta wodę پاکudne naczynie ubrudzi.
I wasz igzyczek sławnych ponieślawił
ludzi.

Jedna drugą naocznie całując chwalicie.

Jedna drugą zaocznie lżycie i czernicie.
Wolno wam między sobą z wody pło-
tki rodzić.

Lecz nie wolno gębusią czarną ludziom
szkodzić.

Ni umięz twóby zwodniczy, co nim lu-
dzi darzysz,

Ni alembik Chymiczny, co w nim blan-
sze warzysz,

Ni

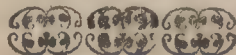
Ni ruchliwe na Arfie strony naciągnięte,
Ni chłopcy miłośkami waszemi złudzo-
ne,

Nie ochronią was. Gdy się w tym nie
poprawicie;

Goryczą przepelnione mieć będziecieś
życie.

Niech was Nieba wzbogacą cnotą, szcze-
ściem, zdrowiem!

Na ten raz dość test tyle. Potym wię-
cý powiem.



NIE MA KASI.

Z mieysca w mieysce, z wsiów do wsiów,
lecąc wieść obłudna;

Śmie twierdzić ułudając, że Warsza-
wa ludna.

A ja lepięz wiem patrzac własnemi o-
czyma.

Pustki w Warszawie. Czemu? Bo Ka-
si męz ni ma.

Niech ozdobe Warszawę kto iako chce
kryśli.

B 2 Niech

Niech kto prosto, czy wspaniale,
lub dobrze myśli.

Niech kto i o mym zdaniu, iako chce,
tak trzyma,

Mówię pułki w Warszawie. Bo Kasi
mój ni ma.

Wiém, że rzadko się który z zdaniem
moim zgodzi.

Jań myśl mają starzy, a inny gust
młodzi.

Ja jednak, choć się każdy niechay na
mnie zryma,

Mówię pułki w Warszawie. Bo Kasi
mój ni ma.

Gdyby i w śród śnieżnego układiuszy
mnie łona

Wenera, chciała twierdzić, i ta nie
przekona.

I gracie ię służalcy Afry, Piątki, Szu-
łtki.

Mówię, gdy Kasi nie ma: w War-
szawie są pułki.

Niech Pankier brząka gęsto ważnemi
ciukaty,

Niech cackami przynęca mnie Niemiec
kudłaty,

Niech Warszawczyk Warszawę pochwa-
łami kraś,

Mó-

Mówię pułki w Warszawie; gdy nie
ma mój Kasi.

Niech kto ma ofsy, szersnie, i a wolę
bydź z pszczołką.

Kasia była mą zawsze dobrą przyjaciółką

Miała grzeczność, powaby, rozum, i
przymioty,

Miała była z swęty twarzy, miłą i z istry.

Szczerść, ludzkość, pokora, twarz
onę kraśła.

Przyjaźń cnotą wzmocnioną duszę jęj
zdobiła.

Poważną była w twarzy, a słodką w
zabawie.

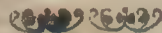
Teraz gdy Kasi nie ma, pułki są w
Warszawie.

BILET DO JZABELLI.

Wincenty, Jzabelli dnia dobrego życzę.
Mieć pomyslnosci tyle, ile ich świat
liczy.

Mnie zaś za tę życzliwość, day wol-
ność w proście,

Bydź na usługach Twoich przez całe
me życie.



DO ZEFIRKA.

Tu Tamilla spi pod drzewem.
Lecz iakże cała spocona!
Zefirku! słodkim powiewem;
Niech będzie twym ochłodzona!
Lekko dmuchnij za gors'śnieżny!
Pódwiń ten rąbek łubieżny.

Zaydź ot z téj strony gałązki!
Zakradnij się, i cichuchno,
Dmuchi, bym widział podwiąski.
Ale to uczyn lekuchno!
Bowiem, gdyby połyssała;
Obóch nas by połaiała.

Jeśli w tym będzieś pojęty,
Uwinie się nie leniwo.
Chce głębiej widzieć ponęty.
Nie tak nagle! Nie tak żywo!
Ty się do tego spofobisz,
Ze mnie kłopotu narobisz.

Dość już, dość, czynię ci dzięki.
Nie chcę ja się z tobą bratać.
Ty pokradniesz wszystkie wdzięki.
Chcesz się z Tamillą poiwatać.
Wara! Od Tamilli gęby!
Bo wybitę tobie zęby.

Ach!

Ach! Ot mrówka czatna bieży!
Nie ukąś mojęj dziewczyny!
O... z odkrytym uszkiem leży.
Póđ precz mrówko z téj drożyny.
Mrówka ięj w uszku zalechce.
A ja przebuszic ięj nie chcę.

Z dmuchnij Zefirku tę mrówkę!
Bo ona do uszka idzie.
Tamilla zruszyła główkę.
Uciek... Bo będę w bidzie.
Nie. Ot i znowu zasnęła.
Mrówka się czy nie weśnięła!

Zrzuc Zefirku! Nie. Nie ruszaj!
Bobyś co poszepnąć może.
Jdź! Tchem swym błota osuszaj!
Przy mnie zostaw dziewcze hoże!
Ja Tamilli nie osucę.
A mrówkę jednak z nięj zrzucę.

ZALOBA

WINCENTEGO IGNACEGO
MAREWICZA R. W. T.

Z okoliczności śmierci Urodz. *BAZYLEGO*
ANTONIEGO MAREWICZA Oj-
ca swego Roku 1787. Miesiąca Maja
Dnia 30.

Co

Co mnie dał życie, kochał, co mnie
pieścił nie raz?
Potym padłszy ięklwie na Oycowski
grobie,
Co czułość moja każe, będę myślał
sobie;

II.

Ojczy! Dawco Jmienia i moiego ży-
cia!
Wyidź z pod grobowcowego, choć na
czas ukrycia!
Rozrządź chmur śmiercio-krytych za-
słon ciemny grubych!
Słuchaj! Głos to jest syna. Głos Ci
niegdys łuby!
Daj się mu Ojczy widzieć raz przy-
najmniejszy ięszcze!
Patrz na żal, co bez granic w całym
sobie mieszczę!
Syn o to prosi i toż u Twojej mogiły.
Syn, coś mówił, że był Ci nadewszy-
tko miły.
Syn Ciebie kochający, i od Ciebie ko-
chany,
Lecz niestety! Nie jestem już Mu wię-
cój znany.
Usłamił przyrodzenie. Serce swe za-
twardził.
Jmieniem, krwią, naturą, i synem już
wzgardził.

Nie

Nie dba o mnie, nie myśli, nie pa-
rzy, nie słucha,
Lecz nie... Nie jest to Ojciec... Jest
to cień bez ducha.
Nie mam już ni ja Ojca, ni Ojciec
mój Syna.
Oświeciła obok nas jedna godzina.
To grób! Gdzie tylko zwierchnia po-
stać Ojca leży.
I to zpsuta, w nieznaney ubrań o-
dzieży.
To jest cień. Lecz gdzie właści mego
Ojca koże?
Nie zgadnę. Nie wiem zgoła. Skryte
Sądy Boże.

III.

Cieszyłeś się mój Ojczy z mego uro-
dzenia.
Ze będę pomnożeniem Twojego Jmie-
nia.
Lecz nie. Rodziny moje pozwem dla
Ciebie były;
Byś miejsce mnie swe zdawszy, sam
szedł do mogiły.
Myślałeś: Będę widział synów i wnuc-
ki.
Zwodniczy to nadziei były Ojczy sztu-
ki.
Ja samotny. A Twoja nadzieja omyl-
na.

B o

Spa

Spodziewania zniszczyła śmierć w krzy-
wdzeniu pilna.

Nie tykoś spodziewanych Potomków
nie baczył,

Lecz syn Cię tą posługą nawet nie u-
raczył;

By dobył Cię w chorobie, by wsparł
Twoją głowę.

Pot zimny z Ciebie otarł, miał z To-
bą rozmowę,

By słyssał ostateczny rozkaz Twojej
woli,

By spytał się, czego chcesz? i co Cie-
bie boli?

Mówiłeś: Syn podporą będzie mój
starości,

A syn; ni ulżył Tobie, ni pogrzebł
Twe kości.

Nie oddał ostatniego nawet uściskania.

Nie był ni czasu życia, ni czasu sko-
nania.

Ty chorowałeś w Litwie. Syn Twój
był w Koronie.

Tyś leżał. Syn pieścił się na rozko-
szy łonie.

IV.

Gdy pień usechł, i drzewo z gałęzia-
mi zgulię.

Umarł Ojciec. I syn też nie długo
pożył.

Już

Już Ciebie nie uściskam Ojczy na tym
świecie.

Lecz się w następnym życiu powita-
my przecie.

Powitamy... Ale iak?... I gdzie?...
Nikt nie zgadnie:

Jaki wyrok na kogo Wszechmocności
padnie.

Jeśli razem będziemy... Szcześliwa no-
wina.

A jeśli nie... Ja Ojczy, Ty nie uznasz
syna.

Jeśli każdego w innym z nas umiesz-
czą rzedzie...

Jaka wiecznie nienawiść między nami
będzie....

Ty zbrzydzisz mnie, odepchniesz, sy-
na się wyrzeczysz,

Nie pozdrowisz, nie spoyrzysz, flo-
wa mi nie rzeczesz.

Ja Cię wzaiem za Ojczy nie zechcę u-
znawać.

Może ieden z drugiego będziem się nay-
grawać.

Będziem złorzeczyć sobie, nie nawi-
dzic siebie.

Ty na mnie krzywo patrzysz, ja będę
na Ciebie.

O! okropna uwaga! O! myśli stra-
szliwa!

W jakim zostawia stanie mnie śmierć
nieszcześliwa!

Nie

Nie mam już ni ja Ojca, ni Ojciec
mój, syna.

Oferowała obóh nas iedna godzina.

V.

Choć żal z smutkiem me serce na pół
szarpiał frodze.

Ty, iednak już w niezwrótny będąc
Ojciec drodzy,

Nie możesz mnie pocieszyć, żale me
uśmierzyć.

Na zawsze mnie porzucił. Trzeba te-
mu wierzyć.

Ja więc, co mogę iefzcze, to Tobie
uczynię.

Przypieczę tuje Twoją śmiertelną iaski-
nię,

Położeniem kamienia na Twym smu-
tnym grobie.

Z Nadgrobkim wyrzezanym w nastę-
pnym spofobie:

NADGROBEK.

Tu leży BAZYLEGO MAREWICZA
ciało:

Dusza iest; gdzie Bóg posłał. Ciało tu
zostało.

DO PRZYJACIELA:

Przyjacielu! Ja Ci wierzę.

Więc i Ty w przyjaźnym względzie,

Proszę Cię powiedzieć mi szczerze:

Czy to źle, czy dobrze będzie,

Ze ja mam gust bardzo wielki,

Do tój, co znalazł Jzabelki.

Opiszę Ci ją po prostu.

Twarz ma piękną, krasną, białą,

Od innych wyższego wzrostu.

Lecz dość kicimne ma ciało.

Rączka pulchna, nóżka mała.

Jednym słowem miła cała.

Oczy... Oczy... Ach Jéy Oczy!

Naypiękniejszy są na świecie.

Ledwo serce nie wytkoczy,

Kiedy spóżyżę czałem przecie.

Gorsmasznieżny. Nie wiem refaty.

Bo nie pokażę. Wszak wiesz Ty.

Przy tym pokorna, i grzeczna.

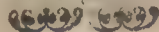
Gospodarna i Cnotliwa.

Miła, wesół, stareczna.

Dziwożyna bardzo uczciwa.

Byłab miłszą iefzcze cała;

Gdy by mnie pokochał chciała.



ODPUST.

Pójdź no ze mną na Bielany;
Tam obaczysz Przylaciela;
Piękny wzgórek, gay cacany.
I dziewcząt, i chłopców wielu.

Tu góra lasem okryta,
Chlubna Kościołem wspaniałym;
Przy niej Wioła znamięnita,
Grzbiet podała Flisom śmiałym.

Na okół żyzne doliny,
Chlubne kwiatem, trawą, zbożem,
Idą chłopcy i dziewczyny,
I my z Tobą pójdziesz tam możem.

Tu dzisiaj Odpust w Kościele.
A rozpętała za Kościołem.
Ten, z tą, rozgrzesza się śmieie,
Co w Kościele był Aniołem.

On krzaka gesty!... A kto pod nim?...
Czego się trzęsą gałątki?...
Pod tym, niśko krzaczkiem spodnim!
Zda mi się... widzę... podwiłki.

Ten chłopiec, tamtą dziewczynę.
Czy całuje, czy się kłóci...
Zda

Zda mi się... pijaną ma minę...
Tak. Ot i z nią się przewróci.

Patrz! tu dziewczę na ścieś snuje
Przedziwa zdadnego wątki!
Więcey iść chęci nie czuje.
Do Biejan w Zielone Świątki.



SEN

DO JZABELKI.

Powiem Ci, co mi się sniło.
Powiem szczerze Jzabelko.
Bo mnie o tym mówić miło.
Powiem Ci z radością wielką.
A Ty mnie daj swoje zdanie,
Czy iak się mi, sniło, śnianie.

Sen miałem przeszły Niedzieli.
Zem widział w Sałkim ogrodzie,
Całą Cię ubraną w biel;
Spałaś pod drzewiną w chłodzie.
Ja też w szanownym sposobie,
Nabożnie, kłęktem przy Tobie.

Pod.

Podnióssem rąbek sukienki.
Podwiąski Ci odwiązałem.
Z goścu kwiat skradłem cichuchno,
I sto pocałunków dałem.
To było w fanny zabawie.
Powiedz! Czy będzie na jawie?



DO MARYLKI.

Ludzie o ludziach gadają.
I ledwo kiedy ucichną.
Sześć i mnie obmawiają,
Ze kochem Ciebie Marychno.

Marylu! wszak Ty masz Meza.
Kochać się w Tobie nie godzi.
Przecież mnie miłość zwycięża.
I trokliwość w sercu rodzi.

Kocham Ciebie. Lecz nie grzeszę.
Bom na łożku swym nie siedział.
Ze mój umysł Tobą cieszę,
Chcę: by i Mąż o tym wiedział.

Jak się Mąż ze mną przywita,
Jeżeli będzie ciekawy,

Nie.

Niechaj się u mnie zapyta,
Nie przyrzekę Mu poprawy.

Powiem: znam, że to Twa Zona.
Ty masz tylko do Niej prawo.
Przecież odemnie lubiona.
Ale z Wafzą wspólną sławą.

Twa Zona jest miłą, młodą,
Piękną. Ale nie dbam o to.
Nie nęcę się jej urodą.
Lecz rozumem jej i Cnotą.

Lubi Xiążki, i rozumieć.
Czytanie jest jej zabawą.
Przebór czynić w Xiążkach umieć.
To jest szczególną jej sławą.

Tak Marylu. Lepiej czytać,
Niż sławę cudzą umierać.
Lub wzórki złe z drugich chwycić,
Z ulicy w ulicę latać.

Lepiej czytać, niż na kwiatki
Wdzięków swoich młodzień wabić,
Rozstawować zdradne siatki,
Usiłonych k. sobie grabić.

Zabawi Ciebie czytanie,
I nauczy rzeczy wiele.
Póki więc będziesz w tym stanie,
Ot

Ot masz ze mnie Przyjaciela.

NIE TAK.

Jzabelko! wszak Rodzice
Nasi, nie tak się bawili.
Choć nie piękrzyli swe lice,
Mili iednak wszystkim byli.
Szczerosc ich twarze krasila.
Poufatosc ich zdobiła.

Ustadiłszy razem w gromadzie,
Gadali sobie swobodnie.
Nie myśląc o innych zdradzie,
Ni obmawiając ich modnie.
Zagadki zagadywali,
Pletli Bayki, i spiewali.

Wszak Ty zagadki rozumiesz.
Proszę Ciebie, naygoręcey:
Odgadnij też mnie, jak umiesz.
Czego mi się chce naywięcey?
Powieć... Lecz w tym sekret
wielki.
Oto... Chce się... J-za-bel-ki.



PIE-

PIESNI

PIESN 1.

Oto te wzgórki, te gęste krzewiny,
Ten strumyk bystrey po kamkach
wody.
Oto te same kwieciste doliny,
Te są zagrody,

Gdzie w cieniu siedząc o Laurę my-
ślałem,
I na tym dębie w pochwatach pamię-
tne;
Na cześć mej Laury nożem wyry-
nałem,

Wierzyki zreżne.

Oto w tym gniaździe, i na tej gałęzi,
Siedząc słowiczek, w przejmującym
głosie
Spiewał Piosneczki, ze mną piękney
wielki.

Lecz już stało się.

Nie czuła Laura, gdy ma twardą duszę,
Obraz Ję z serca mojego ruguję.
I te znamiona zaraz zburić muszę.
Niech nie nie czuje.

Nie-

Niechay te wzgórze z ziemią się zrównaia.
Niech te krzewiny tegim ogniem spłoną.
Niech te doliny w przepaść zapadają.
Kwiatki pochłona.

Niech od pioruna ten się dąb roztrząśnie.
Miasto słowika, niechay sowy huczą.
Strumyk niech zaydzie mętym błotem, właśnie,
Gdzie żabka mruczą.



PIESN 2.

Ot widzę Kłoe leży w Altanie.
Zanieś Zefirku pocałowanie.
Dar ten odemnie ostatni.
Fom już oswobodzon z matni.

Niech się ucieczką mów nie mordnie,
Bo gnąć się za nią chęci nie czuję.
Gdy się goniąc zmordowałem,
I ochotę postradałem.
Niechay ma chłopców skorszego pędu,
Którzy zostaną warci sęy względu.
Ja zaś tym się kontentuję,
Ze spokojność w sobie czuję.

PIESN

PIESN 3.

Ustronia odludne
Samotne odstępny
Dziki zarósł i nudne
I błotniste kępy.

Gdzie głuche milczenie,
Przerwą sowy czasem,
Przez chrapliwe zabrzęczenie,
W ciemną noc nawiaśm.

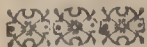
Tam me stanowisko,
Odtąd często będzie.
Będziecie mieli igrzyśko.
Słyszac igki wszędzie;

Nieszczęsnego człowieka,
Co sobą nie włada.
I sam od siebie ucieka.
Powtarzając biada.

Dotkliwym przetył
Miłości postrzałem.
Zgiąłem dotąd kark nadęty.
Władzę postradałem.

Wy się ulitujcie!
Schronicie mnie pod cieniem.
Moją tęsknotę pocztujcie.
Spoioną z żęceniem.

Czułość gdy uwidzi
Ważą mi przyjemną,
Laura, może się zawstydzi,
I będzie wraz ze mną.

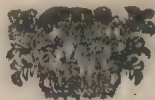


PIESN 4.

ARYA.

Ni te nizyny,
Ni wzgórki owe,
Ni te krzewiny,
Kwiatki różowe,
Nic zgoła mnie nie pocieszy.

Zefireczku! miły, chłodny,
Ach leć Wszakęś ty swobodny,
Oddaj Laurze pokłon godny.
Proś niech się tu pospieszy.



PIESN

PIESN 5.

ARYA.

Próżne w stanie
Młym, wzdychanie.
Próżno płomień serce grzeje.
Już wszystkie spełzły nadzieje.
Choć me serce boleść gniecie,
Nie pocieszy miłość przecie.
Zawszem jest biedny na świecie.
Siedzę, chodzę, stoję, czyli
Spig, smutnym jest w każdej
chwili.
Dusza moja łaciśniona,
Ustawicznie kona.

Zawiodły mnie wszystkie nadzieje.
Siły nikną, mgstwo słabieje.
I spóżyżnę na się nie śmieje.

Oto są Laury dla mnie dary!
Łos, który cierpieć okrutny.
Powiedz! czym jest wart z ia-
kiej miary
Litości? bym nie był smutny.



C A PIESN

PIESN 6.

Już dni Wiosenne do nas się zwróciły.
Z liściem zielonym igra Zefir miły.
Już potopniały na strumykach lody.
Już po kamkach mruczając płyną wody.
Już, po kwiatkach kraśnych brzęczy
pyszczota.
Już trzynaś do się swęty samieczeni woła.
Dla wszystkich Wiosna hojne sy-
pie dary.
Ja jeden biedny ieszcze nie mam
pary.

Gniazdko już słowi z samieczką uściela.
Zielone suknie na się lipa wzięła
ławór złyśiały znów wliście się młodzi.
Piękna gatyzka, druga piękna rodzi.
Gad, owad, mrówek stado, już ożyło.
Wszędy weselo, i wszędy jest miło.
Dla wszystkich wiosna hojne sy-
pie dary.
Ja jeden biedny ieszcze nie mam
pary.

Skacze po polach buhay z isłówkami.
Baran się goni w chroście za owcami.
Tańczą z kózkami skoczno-nogie kozy,
Po trawce miękki koło krzaczka łoży.
Chybko latają zdwojone motyle.

Ro.

Roskożo-rodne czuła wszyscy chwile.
Dla wszystkich wiosna hojne sy-
pie dary.
Ja jeden biedny ieszcze nie mam
pary.

Zażywa Pasterek z Pasterką uciechy.
Mrugi, poszepty, ścisłania, uśmiechy,
Plaś, śpiewania, taniec, dźwięki łoży.
T jedna roskoż, drugą roskoż rodzi.
Lituj się dziewczę, serca mego meto!
Oddaj mi rękę z sercem Filoreto!
Przyim chętnie proszę mego ser-
ca dary!
Niech i ja z Tobą nie będę bez
pary.



PIESN 7.

Żadna rzecz nad miłość w świecie,
Potężniejszej nie ma władzy.
Swym naciśnięciem wszystkich gnlecie.
Czczą ją bogactwa i nadzy.
Swy wolny, i wstrzemięzliwy,
Mężny Rycerz, i tchórz słaby,
Mocny, prędki, i leniwy,
Czuł z gustem iey powaby.

C 2

Czy

Czy to głupi, czy rozumny,
Świecki człek, czy też duchowny,
Czy pokorny, czy też dumny,
Wszystcy hość dają ię równy.

I trepki, i kaptur mniszcy,
Zgromadzenia, i Klasztory,
Czy to iawnie, czy w zaciszy,
Każdy do miłości skory.

Chłopi, Szlachta, i Panięta,
Starce, zgrzybiali, i młodzi,
Cesarz, Królowie, Xiążęta,
Wszystko, co się w świecie rodzi,
I bydła, i zwierz frogi,
Ryby wodne, lotne ptaki,
Czują miłości pożogi.
Czemuż nie mam ja być taki?

Strumyki do rzek się łączą,
I trawką z trawką się plecie,
Robactwa się z sobą łączą,
Kamień nawet ziemię gniecie.
Ogień w ciła się w drzewinę,
Woda do izpar gębki wiazi,
Toć lubię, i ja dziewczynę.
Miłość nikogo nie kazi.

Miłość zwać się winna Cnota,
Gdy ona ludzi skojarza,
Nie żąd, że ma ktoś tam złoto.
Lecz, że miła się wydarza.

83

Są to przyrodzenia dary,
Ze jesteli wa nie chcą gubić,
Każdy ciśnie się do pary.
A czemuż ja nie mam lubić.



PIESN 8.

Lauro miła!
Czas by użyć niedoli.
Jużem siła
Czasu przetrwał w niewoli.

Bądźże tkliwą
Nad wiernego Ci losem.
Ręką mściwą.
Nie ugnębiaj mnie ciosem.

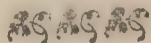
Wszak Kochałem
Przez dwanaście lat Ciebie.
A nie miałem
Jeszcze względna dla siebie.

Gdy okrutna!
Nie użyjiesz siłości,
Dola smutna,
Zgnębiona od miłości.

C 3

Z 19.

Z życiem zginię.
Lecz Istność sprawiedliwa,
Nie ominie,
Ręką dotknąć Cię mściwą.



PIESN 9.

Długo-letnie kiedy miłości kaydany
Skraśzywszy bezczuły kochanki;
Przechodzę w wolności stan dawno
żądany.

Niszcząc w sercu Portret Tyranki,
Morząc chęci
W mey pamięci.

Już ta, już ta, nie u mnie nie zna-
czy.
Już nie jestem więcý w rozpacz.

Z pod naktku więzów tych ośwobo-
dzony

Będąc, gdy jestem w dobréj myśli.
Nie będę się ganił za nią utrudzony.
Już pamięć mnie onęj nie kryśli.

Bądź we złocie!

Nie dbam o Cię.

Precz mi! Precz mi! Więcý onęj nie
chcę.

Mi-

Miłość ta odrąd mnie nie łechcę.

Nie wdzięcznego serca nie będę po-
żądał.

Czuły się zachowam kobiecie.
Nie stępnę się; bym iej nigdy nie
oglądał.

Znaydę miłość dla się na świecie.

Poki oczę

Śmierć zamroczy.

Nie chcę, nie chcę onęj póki żyję.
Czułość ma dla nięj się ukryć.



PIESN 10.

2 Dobra noc wam wabne Dzieńwczęta!
Býwajcie sobie zdrowe!

Nie wciągniecie małe już w swe pęta.

Minęły chwile ówe,

Kiedym nie znając złudnych waszych
siatek,

Zgucenym będąc dozwoźniczych kła-
tek,

Waszych byłem w niewoli.

Długo-letnia, dom był niewola,

Jęcząc w czuciach miłosnych,

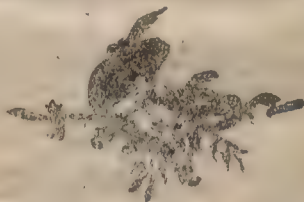
C 4

Ko.

Kochanków wiernych taką dola,
W doświadczeniach nie znośnych,
Mnie nauczyła taką czułość macie,
I jak Amantom wiernym odpłacacie,
Rzucając ich w niedoli.

Trzpiot, fircyk, podchlebca zwodniczy,
Lub wierzypięta łuki,
Tylko względy wasze dźiedziczy.
Wietrznik i modniś taki.
Człek zaś prawdziwy, rzetelny, po-
czciwy,
Nie bywa nigdy u was tak szczęśliwy.
Nie macie dlań szacunku.

Alc wolę być nie kochanym,
Od który tam Bogini,
Niech będę od was zapomnianym,
Niechay śmiech ze mnie czyni.
Niżli podchlebnie wielbić poąg złoty.
Same czić tylko będę w Damie Cioty.
Tego lestem gatunku.



WIER-

WIERSE CHWALNE

KOLEDA NA NOWY ROK

DLA

JASŃIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
SZYMONA

KOSSAKOWSKIEGO

STAROSTY ZOSIELSKIEGO, I KON-
SYLIARZA RADY NIEUSTAIĄCEJ.
ROKU 1788.

W Nowy Rok iedni drugim zwyczaj-
nie winiszuk.
Lecz nie zawsze w stósownych sło-
wach z tym co czuik.
Ja wieśniak. Nie znam mieyskię zmy-
ślania nauki.
Nie umiem iak małowac faisz szcze-
rością sztuki.
Ni podchlebców zwyczajem nie ugnę
kolana,

C 5

Pła-

Plaszczyć się przed błyskotką złotego
bałwana.

1. Nie ubóstwiać występków zbrodniczych
nie umiem.

2. Myślę zawsze, co czuję. Mówię, co
rozumiem.

3. Nie zaslepiać wieśniaczych mych oczu
blask złota.

4. U mnie tylko i sławy, i czi warta
Cnota.

Ty! co z Rozumu i Cnót więcéy
iak z Urzędu,
Godzienieś życzliwości, przyjaźni,
i' względu!

Ty! co Kraiu pożytek nad wła-
sny przenosisz,

Ty! co o wzgląd nad Kraiem nie
nad sobą prosisz,

Ty! coś pensyi żizek! się ieden
z między wielu,

Bez płatny Rządco mając Ojczyznę
na celu;

Ty! co radą, namową, workiem,
życiem, zdrowiem;

Zlepzać los chcesz Ojczyzny! Co
myślę Ci powiem.

Bądź Narodu pieczęcią, Rodaków
przykładem.

Jakęś zaczął Ojczyźnie służyć z iedną o-
chotą.

Gdy zachętnym za Tobą poydą wszy-
scy śladem, Do.

Dokażesz, czego trzeba święceni swy
Cnotą.

Zawsze wyśko mocniejszy przy
Wodzu lwie frogim,

Niech przy łechciu, choć by wie-
do-rogi.

Mieymy przykład swych Przodków, i
bądźmy w tym dbali.

Usławiania trzeba na to, a nie cudu.
Jeśli ich nie przewyższym, byśmy im
zrównali.

Bo nie mnóstwo zwycięża, ale ma-
stwo ludu.

Nie dopiero wiadomość tę mamy
ze świata,

Ze Dawidek kamykiem zabił Go-
liata.

Wszak z małych źródeł, wielkie czę-
sto rzeki płyną.

Mały trąf wielkie dzieła i robi i psunie.
Z małych iskier pożary niszczące Kray
słyną.

Małuchny komor słonie ogromne mor-
duie.

Czego potężny ogrom, czego wie-
łość złota

Nie dokaże, to często skuteczniejsza
Cnota.

Jestem wieśniak. Mam proste ferce.

Z ferca żądam:

Niech Kossakowski zawsze sławnym
w Kraju będzie.

Niechay przez Cię szczęśliwą Ojczy-
znę oglądam.

Niech Cię nappomyślniey dzieie wzy-
stko wiedzcie.

Z tym wyrazem odemnie przy-
mii dziś Koledę!

Byłem Tobie życzliwym. Jestem.
Zawsze będę.



NA JMIIENINY W. JMCI XIĘDZA
MICHAŁA DŁUSKIEGO

PISARZA SĄDÓW ZADWORNICH DYE-
CZYI WILENSKIEY KORDJUTORA
KANONII WILENSKIEY.

Nie bogaty Przyjaciel, na Twe Jmie-
niny.

Nie więcej dać nie może, iako ferce
w darze.

Którędy gdy nie wzgardzisz od nie-
go daniny.

Do

Doda następne iefzcze życzenia w c.
fiarze:

Niechay DłuKi pomyslnosc wszelaką
dziedziczy!

Niechay zdrowia czerstwego używa
z weselem!

A gdy życzeń mych skutek będzie
mieć w zdobyczy:

Wspomnij, że był Marewicz Twoim
Przyasielcem.



NA JMIIENINY
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
A D A M A
FELKERZAMBA
KASZTELANA WITEBSKIEGO.

Znam Twoją Wielkość Panie. Znam
me siły drobne.

Wiém, co znaczyfz u Króla. Wiém,
coś wart w Narodzie.

C 2

Ząd

Ztąd nie mogąc się zdobyć, na dary
ozdobne,
Nie bym Ci dać dziś nie mógł w u-
czczenia dowodzie.

Lecz więcę szczerze serce Ty ce-
nisz, niż dary,
Temi też się ja Tobie przyśłużę
ofiary.

Bądź Ty kochankiem Króla! Narodu
pieczęcią!

Niech w najdalszą Potomność Jmie
Twoje flynie!

Ucz, zadziwiay, i wspieray wszystkich
Twoją Cnotą.

Niechay wszelka pomysłność w Dórn
Twój hoy nie flynie.

Te życzenia są szczerze. Ale pro-
sto-rodne.

Poprawię się. Dam inne. Bo to
są nie modne.

Niech Cię Wenus kocha szczerze.

Minerwa niechay Cię bawi.

Mars niech ma z Tobą przymierze.

I Rycerzem Cię postawi.

Ceres niech w żniwo obficie

Dale Ci kłosy na roli.

Bachus niech grona uwite,

Winne, Ci daje do woli.

Mer-

Mercury wieniec Laurowy,

Niech Ci da zamiast Korony.

A Jowisz niechay wiek zdrowy,

Przedłuży szczęściem pleciony.

Urządzając Ciebie zdrowiem,

Niech Kłoto przędzie nie długą.

Ja prosto, czy modnie powiem,

Zawsze będę Twoim sługą.



DO

JASNIĘ WIELMOŻNEY JMCI PANNY

ANNY

LIPSKIEY

KASZTELANKI ŁĘCZYCKIEY.

W CZASIE JEY ŚLUBOWIN.

Póki się z pączka Róża nie wywie,

Kraśną nie miga, zapachów nie sieie,

Póty w Oczyszczeniu krzaczku rosnąć żyie.

Potym oddzieli ją, kiedy doryzeie.

Choć się kolecami na około broni,

Do

Do czyieykolwiek przecie pýdźie
dłoni.

I gdy w oddzielnym ogrodzie o-
siędzie,

Rozkrzewieniem się większości
nabędzie.

Tys Kafztelanko nie dla się zrodzona.
Winnaś i z siebie dać użytek komu.

Trzeba Ci odejść z swych Rodziców
łona,

I ośiędź z Kraiu, pożytkiem w swym
Domu.

Jdź niosąc z sobą droższe nad kley-
noty;

Duszy, Rozumu, i Wdzięków przy-
mioty.

Miałaś cześć, sławę, i miłość tu
wszędę.

Też łame Litwa Ci okaże wzglę-
dy.

Zimniący-łest w Litwie, niżeli w Ko-
ronie.

Lecz nie uczuiesz tego mam nadzieję:
Skrzydłami Łabędź * Ciebie w każ-
dę stronę

Ofloni, oraz puchem swym ogrzeie:

Popłyniesz wszędy z nim wy-
godnym torem.

I z współ-

* Łabędź, Herb Domu Zawilzów.

I z współnym zyskiem; i z współ-
nym honorem.

Lipskich, Zawilzów, Domy wraz
złączone,

Będą z Wielkości i Cnoty sławione.



BUKIET NA JMIEŃINY PEWNEY
KASZTELANKI.

Z wonnych ziół, krasnych kwiatów,
naykształtniey awity

Bukiet, dał bym na Twoie Jmieniny
Pani.

Nayszanowniey chcę uczcić dzień ten
Znamienity,

Posłaniem świeżych wieńców Kafzte-
lance. w dani,

Bym wiedział, że to wdzięków
Tobie przyposobi,

Lecz nie. Wszak cudza krasa Cie-
bie nie ozdobi.

Młodość Twoja, kształt piękny, i twa-
rzy powaby,

Uśmiech wdzięczny, i cała wspaniała
Uroda.

Wig.

Więcey pętey ma, niżli kwiatów po-
wab fiaby.

Więcey Tobiey zbiór własnych wdzię-
ków zalet doda.

Ta, niech Bę w różno.wzore u-
barwia Fukiety,

Co żadnych z siebie nie ma zalet.

Ale nie Ty.

Piękne lice i rozum, piękna Dusza ra-
zem,

Połączona z pięknemi Twoiemi przy-
mioty,

Jest wiernie Twęcy Osoby wrytym
Obrazem.

I to Cię więcey zdo bi nad wszystkie
klejnoty.

Bydź więc dla innych z między
płci swoięy przykładem.

Zycie zaś Twe niech będzie po-
myślności składem.



NA JMIENINY PEWNEY SENA
TORKI.

Ty Pani, coś. zprzymiotów więcey iak
z Urzędu.

Go.

Godnaś czci, życzliwości, przyjaźni, i
względów.

Bydź szczęśliwą w pożyciu, i sławną
w pamięci!

Niech najdalejza Potomność Twą pa-
miątkę święci.

Z tym wyrazem odemnie przyimii
dzis Wiązanie:

Byłem i będę życzliw, póki ży-
cia stanie.



NA JMIENINY PEWNEGO KA-
SZTELANA.

Nie pytam się, czyś łaskaw ieszcze na
mnie Panie.

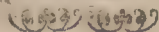
Do Ciebie to należy iak chcesz o mnie
sądzić.

Ja względem Ciebie zawsze iestem w
jednym stanie.

Zawsze czułością serca mego chcę się
rządzić.

Zawsze Cię życzę dobrze. Zawsze
bucam szczerze.

I to na Jmieniiny Tve daię w o-
tęczenie.



NA

NA JMIEININY PEWNEGO SE- NATORA.

Nie sama Starożytność Wielkich Mę-
słów liczy,
Nie ona tylko dumnie tym się może
chlubić.

Bowiem tak godnych ludzi i nasz wiek
dziedziczy,

Których Potomność będzie sławić,
czcić, i lubić.

Wszak i tamci nie z wieków ty-
tu upłynionych,

Miają wartość. Ale z dzieł Cno-
tą zaszczyconych.

W jakiegokolwiek postaci Rozum jest
i Cnota.

Od wszystkich zgoda ludzi zawsze jest
wielbiona.

Wzgardy znajdzie szacunek wyższy nad
blask złota.

Chwała ię być nie może nigdy przy-
tłumiona.

Zaśdrość, prześąd, ani czas, ię
kraśy nie zmienia.

Słowem: cały ruch, przyczyn na-
tury ię ceni.

Z tych

Z tych zalet za Wielkiego, i Ty jesteś
mianu.

I te Ciebie do sławy potomnéj sposo-
bia.

Zgad Cię niższe cześć, wyższe zaś ko-
chać i słany.

Te, Ci miłość, szacunek, przyjaźń,
sławę, i rękę.

Przyjm szanę i wiarę! A gdy los
mnie w wyższym ię pozna.

Umieci: ię i sławę ię
Ciebie wżędzie.



DO PEWNEGO MINISTRA.

Nie same tylko sosny wyniosłe,
I dąb ogromny, względów są godne.

Lecz drobne drzewa i nie dorosłe,
Gospodarzowi równie są zgodne.

Bo z grubszych ściany, z cieńszych
próg w domu,

Będzie miał sobie, lub odda komu.

Przeźorny Rolnik uprawia pola,

Odiogi, piaski, zarosłe, gleie.

I takich nasion warta jest rola,

Takie, na onę rzuca i sieie.

Ta,

Ta, kiedy mu się dobrze uści,
Kontent z swęj pracy, zlićra ko-
rzyści.

Płonka, bezpieczna przy wielkim drze-
wie,

I grunt, choć przed tym był zaniedbany,
Stać się żyznym w żniwie po wsiwie,
Gdy od Rolnika jest uprawiany.

Panie! Ja owym drobniauchnym drze-
wem,

Rolę zaroffą poziomym krzewem.

Niech pod Twym cieniem wzrastam
bezpiecznie!

Niechay do Ciebie Panie należę!

Niech Twą Opiekę szczygę się wiecznie!

Niech mnie Twa Dobroć od szurniów
strzeże.

Będę radośnym wykrzykał głosem,
Ześ Ty udarzył mnie szczęśnym lo-
sem.



KOLEDA NA NOWY ROK DLA PEWNEY DAMY.

Pani! co masz w dziedzictwie Piękność
z Twórczy Ręki.

Przed

Przed którą upiękzone ianych gasną
wdzięki.

Bądź zdrową, długo-wieczną, i
szczęśliwą wszędzie.

Te życzenia odemnie przyimij dziś
w Koledzie.



DO

JASNE WIELMOŻNEGO IMIOT PANA

JOACHIMA

CHREPTOWICZA

PODKANCLERZEGO WIELKIEGO,

WIELKIEGO XIĘSTWA LITE-

WSKIEGO, KAWALERA OR-

DERÓW RÓŻNYCH.

Przyrzekł Opiekę mnie swą KRÓL śa-
skawy.

Leoz pierwięty kazal, bym był od
Cię znany.

Dawnięś mnie nie znał, z mojęy mo-
ięy sławy.

Ale odemnie byleś uwielbiany.

Chciał

Chciał bym Ci się zaśluzyc. Lecz ie-
stem ubogi.
Mam jednak dar dla Ciebie. Ale to
nie drogi.
Oddam siebie, jeśli chcesz, w wdzię-
czności dowodzie.
Lecz, czy przyjmiesz? Bo teraz kon-
tusze nie w modzie.
Więcey nic nie uczynię. Nie mo-
gę albowiem:
Ty możesz. Zrób to dla mnie, co
następnie powiem.

Są okazałże wzgórki wyniosłe,
Niż błotem zaszele niziny.
I więcej zdobie las dęby rosłe,
Niżli poziome krzewiny.
Lecz osuszone błota są żyźniejszye.
Zacnięty się dała zgiąć drzewa po-
mniejszye.

Rosnik, gdy zechce, umie przetwo-
rzyć.
Odłogiem ugor leżący.
Gleiom żyźności może przysporzyć.
I dać sok onym tuczający.
Ja Panie jestem tą drobną chróścicą.
Rolą zapełziła i chwaletem, i gliną.

Weź mnie w Opiekę swą Możny
Panie!

Niech

Niech będę więcej znaczącym.
A gdy mnie raczysz o mnie staranie,
Będę Cię zawzięcie wielbiącym.
I dla Ciebie będę żył jak łak Twych
dzieło.
Co wzrost od Ciebie oraz byt swój
wzięło.



KOLEDA NA NOWY ROK,
DLA TEGOŻ J. W. PODKANGLERZEGO
LITEWSKIEGO.

Jedni za sercem, drudzy, za zwyczajem.
Jdąc, winisznią w Rok Nowy.
Ja wieśniak, wiejskim czyniąc obyca-
iem,
Szję Wiersze prostej osnowy.

Widziałem Ciebie, jak każdy szanuje.
I sam Twe wielbił przymioty.
Przy tym, gdy Król mnie czcisz Cię
roszczącie.
Więcey nabrałem ochoty.

Stółowne z sercem mam szczerze za-
miary,

D Dac

Dać Tobie Koledę, Panie.
Lecz, gdy nie staie mi na cenne dary,
Przyim co, mieć mogę w mym stanie!

Mam serce proste. Z sercą tego żądam:
Mięty zdrowie i wiek sędziwy!
Niechay Cię nad świat i szeregiwszym
oglądam.
Przyim wyraz serca prawdziwy!



DO

JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI. PANA

J. A. N. A

POTOCKIEGO

KRAYCZYCA KORONNEGO.

*z Okoliczności przebrania się Jego po
Polsku.*

A cóż to Panie Krayczyc buntę robisz
w Kraiu?
Śmieysz gwałcić powszechnego przepisy
zwyczajui.

Z wpro.

Z wprowadzonéy z okłakiem w Ktayı
chcesz śmiać się mody?

O... co na to Krayczycu nie ma, nie
ma zgody.

Po czym Pana poznaję? Po Fraczko-
wym kreiu.

Przypatrz się sobie! w czym Ty? Wszak
w Sarmackim stroiu.

I iestes tak bezwstydnym, śmieysz po
Polsku chodzić.

A wiesz to, że tym możesz wiele so-
bie szkodzić.

Wszak już śmieją się z Ciebie. Będą
ieszcze szydzić.

Wiesz, że chcą Ciebie Fraczki kobié-
tkom ohydzić.

Jak fałdzystych modniów Puik się na
Cię zbierze.

Ucieczesz Ty z Kontusza, ostrzegam
Cię szczerze.

Zal się Boże Twoich Lat, bycia za-
granicą.

Nie tak bywalce modni w Kraiu się
swym szycę.

Przypatrz się rówiennikom, téy dzia-
rskiej młodzieży.

Jak wszystko oni wiedzą, co czynić
należy.

D 2 - K2.

Każdy z nich wszystko kształtnie, pięknie, modnie robi.

Grzbiet-Polski, cudzoziemską skórą trefnie zdobi.

I dopiero w opiętym fraczku, kusym, modnym.

Da się poznać na świecie, że jest Człkiem grdnym.

Poczym poznać, że przecie Człek wielkiego świata.

Ze przypięwszy ostrogi w Karyolce lata.

Po czym poznać, że zacnym ktoś jest tam Paniczem?

Oto, że umie kształtnie trząść cieńkim biczem.

Jakim mnie człek rozumny da się poznać znakiem,

Ze jest godnocy, szacownocy, dawnocy Krwie Polakiem?

Oto z Wiary, z Oyczyzny, z współ-Bract swych sztydzić,

Stroiem, mówią, zwyczajem, Kraiowym się brzydzić.

A Ty po Polsku chodzisz, po Polsku i gadasz,

I ocalenia Kraiu Projekta układasz?

Wstydź się, wstydź się Krajczycu! Izko-
da że się zowieśz Sy-

Synem Zacznych Rodziców. Cóż mi na to powiesz?

" Mój Fraczek dawny ludziom zostawię modnym.

" Biorę Kontusz, Polakiem chcę być, nie wyrodnym;

" Małą Cudzoziemszczyznę nie chcę się przywdziwać,

" Małą Krew Polską, i strój też Polski chcę mieć,

" Przedawcę Kraiu niech się maską zastaniają.

" Mnie i z zwierzchu żem Polak niechay wszyscy znają.

" Nie mam Orłom wdzięczności za odjęcie Kraiu;

" Przeto nie stój się do onych zwyczajów.

" W Polskim stroju Polacy Królów zwyciężali.

" W Polskim stroju Kaydany na Ciarów wkładali.

" W Polskim stroju zgigłi kark wyniosły Turczyna.

" Kontuszowi obiecać fałdy nie no-wina.

" Z niewdzięcznych Niemców Polak zdiął Turka kaydany,

" I ja z tciem żem Polak niechay będę znany.

D 3 " Pó-

- " Póki Polacy sukni swęj się niewydzili,
 " Był Kraj cały, Polacy dobrze się
 też bili.
 " Odrędk jak wprowadzili modę z Za-
 granicy,
 " Polak został Rycerzem kobiecęj spó-
 dnicy.
 " Zafinakowawizy w stroju cudzoziemi-
 skim, razem.
 " Przywaliliśmy sławę Poliką Mar-
 twym głazem.
 " Przywiązaliśmy łańcuszki do obcych jak
 Braci.
 " Dla tego Polska, Kraie z suknią ra-
 zem traci.
 " Długi Kontusz, długie miał i Kraiu
 granice,
 " Dziś Polak w Fraczkę krótkim, kró-
 tą ma ziemię.
 Synowie Ojców poły z Kontusza od-
 cięli.
 " Wprowadzicie modę Kraj za to
 nam wzięli.

Prawda; strój jest poważny Polki i
 wygodny.

Lecz, coż po tym Kłaczycu, kiedy
 nie jest modny.

Ale mniejsza o suknię. Na co Ty mnie
 gadasz, Na

Na Opalenie Kraiu Projektu układasz.
 Poświęcasz swóje majątek, siły, życie,
 zdrowie.

Co na to Orlów Czarnych Tobie rada
 powie?

Możesz Ty co dobrego zrobić? Wiel-
 ka zgoda.

Będzie przykładem Tobie Ruski Wo-
 iewoda.

Na którym konająca Ojczyzna się wspie-
 ra,

Który ocuca wolność, gdy już, już
 umiera.

Będzie pomocą Tobie Czartoryski tu-
 by,

Który ze łzami pabrzy na Ojczyznę
 zguby.

Sapieża, co dla Kraiu swych hańbat
 nie skapił.

Kosiakowski, co Radney swęj płacy
 uściplł.

I z całą Wielką-Polską Suchorzewski
 miły,

Co dla Kraiu doszczętnie wywnętrza
 swe siły.

Naostatek zwyciężony gorliwym przykła-
 dem,

I cała Polska pójdzie chętnie Waszym
 śladem.

Wszystko stać się to może. Lecz pa-
 miętaj przecie;

Ze szpetnie niewdzięcznikiem zwanym
bydź na świecie.

Somsiedzi przecie w Kray Nasz modę
wprowadzili.

Szlachty, i Xiążąt w Połszech liczbę
pomnożyli.

Nauczyli bawić się mile i wesoło.

Nie dbać o to, choć pułki w Krainu,
wziędy goło.

A Ty chcesz im odwdzięczać tak brzyd-
ką odpłatą!

Niewdzięczniku! zawstydz się! I od-
powiedz na to!

Albo lepij nie mów, bo się zba-
łamucę.

Porwę się sam, i drugich z letargu
ocucę.



W I E R S Z

W I E R S Z

NA JMIENINY NAWIASNIEYSZEGO
PANA W DZIEŃ S. STANISŁAWA.

ROKU 1788. NAPISANY PRZEZ J.

DZIERŻANOWSKIEGO ADJUTANA.

J. K. MCI. PRZYJACIELA MOJEGO.

Oczywisto miłaj Polskę mój Narodzie!
Siedliśko cnoty, wolności i męstwa!
Jaki dzień dzisiejszy obchodzisz przy
wchodzie?

Czy dawne z Mocarstw ogłaszaś zwycię-
stwa?

Czy przypominasz dzień, gdy Poprze-
dnicy,

Polskiey orężem Kresy kładli granicy?

Czy ten dzień dniem jest włożenia Ko-
rony,

Na Władysławy, lub też Kazimierze?

Czy Bolesławy Chrobrego, Jagiełłony?

Co sławę Państwa rozszerzali szczerze?

Nie... słyżę odgłos... inna jest od-
miana.

Dzień to Jmienia najłepszego Pana.

D 5

Któż

Któż by nie sławił z powinnym życze-
niem,
Uroczystego w tym Kraju obchodu?
Gdy Najjaśniejszy Król całym swym
technieniem,
Jest swego słodką rozkoszą Narodu.
Gdy naszych Królów największych
przykłady
Spełniając, cieży cnoty Jch bez wady.

O Ty, co łosem rozrządzając świata,
Wstrząśniesz Mocarstwa, i wkładasz Ko-
rony,
Którego Ręka Wojsk Pogrom wymiata,
I Wszechmocności swęj na wszystkie
strony.
Ślady zostawia, day by szczęście sława
Były Wielkiego dziełem Stanisława!

Day dla Polskiego pociechy Narodu,
By żył najsłodszy wieki bez zmar-
twienia.
By od Puł-ności rozszerzał do Wscho-
du
Naszego zaszczyt i chwagę Jmienia.
By Kraj swój widział w pokoju, swo-
bodzie,
W męstwie, bogactwach, wielkości, i
zgodzie.
Day

Day o Wszechmocny iezcze Rządco
Ziemi,
Niech Naród siłą ufnosć w Tym po-
kłada,
Który zdaniai dziś wielko-myślnemi
Rządząc z rozumem i męstwem posiada.
Który nakoniec przez wielkość swęj
Duszy,
Wzbudzić w Narodzie Bohatyrów tu-
żyzę.



NA JMNIENINY PEWNEY MIE- SZCZKI.

Pożądane Jmieniny,
W szanownym świętując sposobie,
Miłej i ładney Dziewczyny,
Dać bym winien Węzeł Tobie.
Pięknie i dobrze uwity,
Kosztowny i znakomity.

Lecz w jakićy by Węzeł kraśne,
I w jakim Jęć dać uplotie?
Bo ona na wszystkim zna się,
Przy rozumie swym i Cnocie.
D o Wszy-

Wszystko ma, mając przymioty.
Bo zda mi się ma dość Cnoty.

Tylko plotki i gadania,
Duma nad Jęj urodzenie,
Przyiaciół z sobą różnienia,
Te wady nie są w Cnót cenie.

Ale, gdy się w tym poprawi,
To się wielce w ten czas wstawia

Wdzięczność, skromność, cichość, stałość
Pokorę, szczerłość, łagodność,
Znanie stanu swego małość,
To mając, będzie mieć godność.

I gdy się w to usposobi,
Kosztownie siebie ozdobi.
Będzie od wszystkich kochana,
I od innych poważana.



JNNE

JNNE ROZNE WIERSZE

DO JEGO KROLEWSKIEY MOSCI

Ubogi jestem, Lecz zawszem pocziwy.
Robię co zdołam z ochotą.
Mam śmiałość do Cię Królu Miłościwy:
Bo opiekujesz się Cnotą.
Powień Ci więc, co dziś było,
Bo musie do Cię mówić miło.

Wstawszy dziśay bardzo rano;
Po Rolach chodziłem w chłodzie.
Widziałem grykę zasianą,
Nie po niej, wymokła w wodzie.
Gdy by na wyższym ją gruncie zasiał,
Może by z żniwa taką korzyść miał.

D 7 Wi.

Widziałem ięcami n na jawę n wie.
Zwiądł, pozostał, ulechi. Nie z nie-
go nie bęzie.

I u Rolnika tego już po żniwie.
Mógł by być nie złym, by był w
lepszem względzie.
Gdyby utłuszczyć na wozem te piaski,
Byłoby dobre żniwo z Bożę łaski.

Dały Pszenica, pięknie się zieleni.
Bo też na dobrym gruncie ją załano.
Będzie obfite żniwo z niej w ięseni.
Gdy by... na przykład... podobnie...
mi... dano...
Ale nie powiem już reszty.
Bez tłumaczeń Królu wiész Ty.



DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
JANA
KOMARZEWSKIEGO

*Generała Amptoi; przy Boku J.K.Mci,
& Generała Lieutenanta w Woysku
Obąga Narodów, Kawalera
Różnych Orderów.*

Mówią Dobroć Twę, Duszy jest za-
wsze, żywiołem.
Każdemu bez zażdrości pomocą bydz
racysz.
Wszystkich kto Jmie człowieka nosi lubisz
społem.
I ja człowiek. Proszę Cię. Wszak
to mnie wybacysz.

Wierzę ja, Katolikiem będąc dobrę
Wiary;
Ze nie umkniesz swych względów i
mnie pewny miary.
Mam czułość. Nie uciążę Ciebie. Nie
bóys Panie.
Jak tylko się spostrzegę człowiekiem w
innym stanie,

I iak przez Cię użyję Królewską
Opiekę,
W ieden tydzień z Warszawy do Li-
twy uciekę!



DO
WIELMOŻNEGO JMCI XIĘDZA
ANDRZEJA
GAWRONSKIEGO
KANCLERZA KRAKOWSKIEGO I LE-
KTORA J.K.McL.

Zacny Gawronski łaskę Króla zaszczy-
cony!
Od równych Ci kochany, a od niż-
szych czczony!
Z Rozumu i Cnót swych wszędy po-
ważany!
Z sławy swęj i w Ojczyźnie i za Kra-
iem znany!
Chciły tyle, ile możesz, wielce Cie-
bie proszę!
Kiedy Król z interesów uwolnion po-
troszę,
Słu-

Słuchać czytającego Cię Xiążki, zasie-
dzie,
Ty możesz zaufanym będąc w Króla
względzie,
Przypomnieć mnie Królowi. Ze to zro-
bisz wierzę.
Powiedz! Jam iest, co Króla kocham
zawsze i zczere.
Zażdrości wszak Ty nie znasz. A ja
nie uszkodzę.
Zyskawszy Króla łaskę do Litwy u-
chodzę.



DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA
ANTONIEGO
GIEŁGUDA
STAROSTY GENERALNEGO XIĘSTWA
ZMUDZKIEGO KAWALERA POLSKICH
ORDERÓW.

Jam cię u Biskupa widział Cię Starosto.
Patrzałem na Cię w okół, ukośnie, i
prosto. A

A z pocieszą i z żalem ocyzawsz,
powiem:
Tys dla jednych chorobą, a dla dru-
gich zdrowiem.

Tys dla Niemco-Polaków jest smutnym widokiem.

Bo przypomnę, jak spójrza tylko na
Cie okiem;

Tacy, jak ty, kontusza, gdy połą po-
wieli.

Modne fałdy jako grań na ziemię le-
cieli.

Chotkiewiczów, Sobieſkich, Czarneg.
kich Portrety.

Nie są modne w fałdzistym ma-
wane stroju.

Bo byli zewnątrz, wewnątrz Polacy.
Ale Ty

Wiesz zdarność ich do Rady, iak
Ty i do boju.

Tyś bez maski Polakiem zawsze
jest prawdziwym.

Cieniowany nie każdy Polak Ci
chętliwym.

Ale za to bez mas k Polacy radośnym
 Poglądając na Ciebie okiem z ży-
 czliwością,

Cieszę się wielbiąc Ciebie tonem wład-
dy głosnym. Zc.

Ze przecie nie pogardzasz zwyczajów
dawnością.

Gdy, dozwyczajów dawnych z Po-
tockim się wróca,

Polacy, iarżmo znówu z karków
fwoich zrzucą.

Ale nie gańmy Fraczków! Wszak oni
nie błędzą.

Za spoważnionym w Kraiu, bo idą
zwyczajem.

Kobićtki i zwyczajem, i modami rzą-
dzą.

Przez miłość się takimi my iak o-
ne itaiem.

O! gdy bym był Kobiętką Zaczę-
ładną, młodą!

Zakochał bym się w Tobie. I to
byłoby moda.

Z Modniów widząc czczących
Dam Kontufz nad Fraciek, \

Włożył by na grzbiet kontusz ka-
żdy nieboraczek.



WYZNANIE.

Laure! Tyś pierwizym była męj mi-
łosci celem!

Twój

Twój pówab dał mi poznać, co to
jest kochanie?

Dla Ciebie ja znośliem przykrości z
weselem.

Dla Ciebie byłem w łitości wartym za-
wzię stanie.

Wszystkie uciłki, com zniósł dla
Ciebie, tałem.

Zawzię wierny, zżeczliwy, i kili-
wy dla Ciebie byłem.

Ciebie przed ludźmi słauił, w Du-
ży moim czełem.

Dla Ciebie w moim sercu Ołtarz zbu-
dowałem.

O Tobie zawsze myślał. Dla Ciebie
tylko żyłem.

I w każdym technieniu nawet hołd To-
bie dawałem.

Rozżarzone miłością serce, prze-
syłało

Przez krew płomień niszczący i du-
żę i ciało.

Oświadczałem mi miłość Filidzie, Jz-
menie.

I różnego Jmienia i Rzędu dziewczę-
tom.

Lecz Tyś u mnie nad wszystkich w wyż-
szej była cenie.

Zawzię hołd dawał tylko Twym La-
uro pęgiom.

Zwo-

Zwodziłem świat, zwodziłem i sa-
meo siebie.

Jsem razy rzekł: że już nie ko-
cham ja Ciebie.

W gruncie mój Duszy Obraz Twój
wypiętnowany,

I pamięć tylko zawsze Tobą zapełniona,
Zrobiła nie zgołone w sercu moim rany.
We wszystkich siłach Jstność ma, To-
bą dręczona.

I im na Ciebie kiedy mocniej na-
rękałem.

Tym goręcej, tym czuliej, w ów
czas Cię kochałem.

Zaden czas, los, i siła, ni żadne zda-
rzenie,

Nad sercem moim władzy-tyle mieć
nie będzie;

By nadmnieyszyło serca moiego pra-
gnienie.

Służenia Tobie wiernie i zawsze i wszę-
dzie.

Śmierć sama mój miłości k-To-
bie nie cłudzi.

Zawsze będziesz mnie milsza nad
świat, i nad ludzi.

Same martwe popioły, sam kamień gro-
bowy,

Roz-)

Rozbitat z życiem, i same śmiertelne
całuny,
Nie wyżenią o Laurze pamięci z méj
głowy.
Potwierdzą moją miłość wyznaniem i
z truny.

Tys mým zdrowiem i życiem; Tys
muie całym światem.
Tys mým Bóstwem, kochaniem,
Oycem, Matką, Bratem.

Na co zmocniony zapęd miłością zwie-
cznioną

Oświadczam Ci? Czem darmoigki mo-
ie ronie?

Już dotąd lesteś może czyjakolwiek żo-
ną.

Poisz duszę rokoszą na miłego łonie.

Zdwojone chęci, umyśi, ciało, ser-
ce, duszę,

Nie rozdawać, lecz klęić, i pra-
gnę, i muzę.

Szanny pobożnie związek, który Was
koiarzy!

Modnych żón naśladować nie chciały
mieć ochoty!

Niech obca miłość serca Twórego nie
żarzy!

Rzuci się według prawideł Rozumu i
Cnoty!

Bę-

Będę się cieszyć z losu Twógo.
Tys szczęśliwa.
Jeżeli życie będzie Cię miłość
Cnotliwa.



DO

JASNI WIELMOŻNEGO JMCI. PANA

JANA ZYBERGA

WOIEWODY BRZESKIEGO LITE-
WSKIEGO.

Prawda Zaczny Woiewodo.
Doświadczamy tego wizędzie,
Ze w tych czasach nie jest moda,
Mieć Potów w swoim względzie.
Zwłaszcza tych, co są bez złota.
Bo cóż warta chuda Cnota?

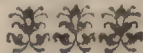
Ty jednak, choć jesteś Godnym,
Gardzić wszak nikim nie umiesz.
I nie będąc człkiem modnym,
Jnaczyć od nich rozumiesz.
Wszystkich równemi być widzisz.
Czyniąc dobrze z nich nie sztydzisz.
Fel

Felkerzamba Kasztelana,
który jest Twym Przyjacielem,
Łaska Jeg. dla mnie znana,
Kibrey dowiadczam z weselem,
Jest pow. dam, iż tak tuszę:
Ze i w Twych względach bydz muszę.

O! był jak Felkerzamb wiele
Była tak znacznych na świecie!
Mogę zabespłeczyć śmieie;
Dobrze było by Pocię.
On mnie smutneg, ochoci.
Holendrami często złoci.

By się m. gło wiele płodzić
Felkerzambów, których lubię,
Kazał bym żonze męj rodzić
Jemu synów w piękny chlubie.
Lecz, cóż? Ja jestem bezżenny.
Zonka Jego, i On cenny.

Lecz za to, gdy się ożenię,
Mogę zar. czyć w tym śmieie:
Ze się pracować nie zlenię.
I maie mych dziatki wiele;
Oddam Jemu w podarunku.
Na uciechę po frasunku.



DO
JASNE WIELMOŻNEGO JMCI XIĘDZA
ANTONIEGO ONUFREGO
OKECKIEGO

BISKUPA POZNANSKIEGO i WARSZA-
WSKIEGO EX-KANCLERZA WIEL-
KIEGO KORONNEGO.

Szczupłe Kraiu naszego dziś obręby
grauica
i coś nam wszystko idzie Biskupie nie
ładem.
Może stąd: że my Wiare naszą ma-
my za nic.
Wszyscy gorzą, a rzadko kto dla nas
przykładem.

Kobieta, Xiądz, i świecki, i sta-
rzy, i młodzi,
Rzadko który poprawia, każdy
Wierze szkodzi.

O! gdy by takich jak Ty, było w Pol-
sacie wiele!
Dopełniających swoje obowiązki pilnie!
Było by wszystko lepiej w Kraiu, i
w Kościele.

Ty! co dobrym Pasterzem starasz się
bydź silnie!

Postaraj się! by wszyscy idąc Two-
im śladem;

Stali się tak, jak i Ty, dla wszy-
stkich przykładem.



DO PEWNEY DAMY.

Posyłaąc Ją mój Portret.

Gdy mych losów wyrok błędny,
Nie dozwoli Twym bydź sługą.
Twój sumyś będzie, tak względny,
Ze mieć będziesz Portret długo.

Niech on będąc w Twoim względzie,
Przypomina choć w sekrecie;
Ze drugi Winceś nie będzie,
By Ci tak sprzyjał na świecie.

Nie zniszczą w sercu mym żadne
Czasy, szacunku dla Ciebie.
Choć śmierci ofiarą padnę.
Będę Ci sprzyjał i w Niebie.

Z 11

Z serca ni samo skonanie,
Rysów tych nie będzie ścięrać.
Powieć, Tyś moje kochanie,
Nawet gdy będę umierać.



DO RÓZY.

Już o względy Twe nie proszę.
To tylko Tobie donoszę:
Dawniś Cię czule kochałem.
Lecz gdy Lucydę poznałem,
Miłą, Cnotliwą, i Grzeczną,
Kocham Ją miłością wieczną.
I będę uszczęśliwiony,
Gdy się doczekam z nię żony.
Nie do siebie wszak nie mamy-
Winzuy maie Rózo tęj Damy.



DO JZMĘNY.

Gdy by prawa przychylność była ie-
szcze w cenie,

E 2 Wł.

Widział bym już wzajemność dotąd
w méy [z]mienię.

Ala gdy więcej szczęście, niż miłość
skutkuje,

Szczęśliwzemu odemnie mieysca u-
stępuję.

Zostań zdrowa [z]meno! Niechay Two-
je lata!

Roskoisz, szczęście, wesołość, pomy-
ślność przeplata!

Zyi bogato! zyi mile! zyi szczęśnie!
zyi długo!

A wspomni kiedykolwiek, że byłem
Twoim sługą!



DO PEWNEGO ODPIS.

Nie przystoi, w mym stanie i wieku,
tak długo.

Cierpiąc mówię, że jestem iéy naj-
niższym sługą.

Chciałem być przyjacielem dla wła-
stwy iéy sławy,

Nie zaś Amantem tylko dla płochey
zabawy.

Zlepizy los iéy i honor było mym
zamiarem.

Lecz

Lecz nie dbam, kiedy gardzi mego
serca darem.

Mam śmiałość tym się chlępieć; że mój
jest wart tak wiele,

By wziętem mnie kochali moi Przyja-
ciele.



PRZESTROGA.

Pód jakim pieniądź ślepiem bywa wy-
tłoczony.

Takiéy cechy na sobie ma zawsze zna-
mieniony.

Wzór drugich nas przetwarza na ten
wizerunek,

Jaki cechuje z nami bawiących gatu-
nek.



DO NAUCZYCIEŁOW.

Lekarzkiego sposobu trzymać się
Zwierzchnicy.

Powinni w naprawianiu polteków
młodzieży.

E 3

Wszak

Wszak uzdrowić rannego, gdy choć
Cerylcy,
Czy to się rzuca chory, czy spokojnie
leży,

Nigdy atoli rany nie leczą dra-
paniem,

Lecz łagodnie skutecznych pla-
strów przywłaniem.



WESTCHNIENIE.

25/4
O! gdy by w żyłach moich w ten czas
się cedziła

Złodowaciłym zimnem na wkrós
krew przeleża!

Jak by wiele na przyziłość miłość
szczędziła!

Nie znał bym dotąd, co jest miłości
ponęta.

O! gdy bym ukarany był w ten
czas ślepotą!

Był bym może szczęśliwszą, niż
teraz jestem.

Oczy fałszywym ciekaw. A ja wy-
znać muszę;

Te rozum mój zaćmiły i zgnębi-
ły duszę.

O

O bym w ten czas głuchą miał
nieusłyszalność!

Nie ślecił by z dźwiękiem głosu
świat do mojej duszy.



DO

JANIE WIELMOŻNEGO JMCI PANA

CELESTYNA

CZAPLICA

EXCELLOWCZEGO W. KORONNEGO

KAWALERA POLSKICH ORDERÓW.

Tys człowiek. I ja człowiek. Tys Pan.
Ja ubogi.

Ty masz wziętość i sławę. Ja chcę bywać
w tym stanie.

Zrób! o co Cię mam prosić! Nie bę-
dzie to z drogi.

Ja Cię kocham. Ty kochaj mnie na
wzajem Panie!

E 4

DO

Jzabelko! Ja Ciebie do prawdy kocha-
łem.

Boś warta jest miłości ze swoich przy-
miotów.

Aleś się w ten czas dobrze w tym nie
zmarłowałem,

Ze się od mych Rywalców wielce bo-
ję gromotów.

Odemnie. Tyś jest kochana.

A Ty kochasz Floryana.

Ze kochasz tych, co serce każe, do-
brze czynisz.

Bo, czy źle, czy to dobrze trafisz w
swym zamęściu.

Nikogo sama wybór czyniąc nie ob-
winisz.

Samaś wiarna, czy w szczęściu będziesz,
czy w nieszczęściu.

Z masu miłość bardzo słucha.

Bo serce gwałtów nie słucha.

Jdź za męża! Niech Ci Niebo szczęści
w Twych zamiarach!

Lecz jeżeli uniknęś na dół chcesz fra-
funków,

Trzeba: byś odwodziła mnie w
wzajemnych darach.

Od-

Odday mi zaraz, com Ci dał sto poca-
łunków.

Ja Ci dał w sehnéy zabawie.

A Ty mnie odday na jawie.

Wierzaj mnie Jzabelko! Ja nie chcę
żartować,

Broń Boże! Nie chciałabys wraz mnie
odcałować,

Od dzieśiątka po tysiąc procentów na-
liczę,

I pozwę Cię. A zatym zgodź się le-
pij! Zyszę.

Przy tym Rywalców moich będę rąbać,
ślekać,

I mężnie! po Junacku przed nemi u-
ciekać.

Ciebie kląć będę. ile zmoże moja siła.
Bógdaybys nie Warszawką, lecz Lite-
wką była!

DO SOMSIADA.

Mój Somsiedzie kochany, Panie Sta-
nistawie!

Chcesz wiedzieć, jak jest droga prze-
nica w Warszawie?

Droga jest. Bo i ty nie ma. Fraczki ją
zniszczyli.

Nie na ciebie, lecz na puder modny prze-
tworzyli.



DO

DO
JAŚNIE WIELMOŻNEGO JMOŚ KIEŻA
H. KOLLATAIA
REFERENDARZA W. W. X. LITT:
KANONIKA KRAKOWSKIEGO.

Słyszalem od Doktorów, że tak oni
sądzą:

Gdy się choroba na wierzch komu wy-
dobędzie,

Znakiem zdrowia to mienią. Może
oni błędzą.

Ja wyznam; że zazdrościsz tym, co
są w Twym względzie.

Dla uzdrowienia Panie mnie w
takię chorobie,

Bądź łaskawym w tym na mnie,
jak na nich sposobie.



ZAMIESCIE PONIEWOLNE.

Łącząc Dług z nieulubym przymusnym
sposobem,

Związek taki nie życiem, ale czynią
grobem.

POR-

PORTRET
JAŚNIE OŚWIECONY KIEŻNY JMOŚCI.
ELZBIETY
HRABIOW FLEMINGOW
CZARTORYISKIEY
GENERALOWY ZIEM PODOLSKICH.

Do Przyjaciela.

Pytałeś się Przyjacielu,

Kto jest Xiężna Czartoryska?

Mówiąc: "radbym z między wielu

" Szczególniey poznać ją zbliska.

" Gdyż ci, co ją dobrze znają,

" Tak mnie o Nię powiadają.

" Małac-Piękność w sobie rządką,

" Ma Rozum i Duszę Wielką.

" Dobrą Panią, Dobrą Matką,

" Dobrą jest Obywatelką.

KL

Kto to rzekł, powiedział mało.
Ja znam zupełnie ją całą.

Dla chcących iść Rozumu i Wielkich
Cnót torem,
Nayznamienszym Xiężna jest w Oj-
czyźnie wzorem.

Gdy bym jednak rzecz pamiętną
Dał Ci Przyjacielu miły,
Choć nie sprawną, ale chętną
Ręką, według mojej siły,
Pęzłem prawdy odrysuję
Portret Xiężny, i daruję.

P O R T R E T.

Z Pięknością moc Rozumu, i Dużych
zalety,
Złącz razem, będziesz Portret mieć
Xiężny ELZBIETY.



